

czelnika Państwa wtedy nie miałem i nikt o takim tytule wtedy nie mówił¹⁾.

Nie mogę więc zgodzić się z przypisywaną przez p. Daszyńskiego samemu sobie zasługą, że on, a nie kto inny, utworzył pierwszy rząd polski.

UWAGI DO PAMIĘTNIKÓW LEONA BILIŃSKIEGO

(«Wspomnienia i dokumenty» — tom I i II, Warszawa, 1924)

I.

W stosunku do «Wspomnień i dokumentów» ś. p. Leona Bilińskiego zastosowałem ten sam system, co do pamiętników p. Daszyńskiego, to znaczy, że związuję swoją pracę jedynie z tymi miejscami jego wspomnień, gdzie moje nazwisko jest przytoczone. Natomiast nie wchodzę najzupełniej w żadne wywody ani sądy p. Bilińskiego we wszystkich innych miejscach jego wspomnień, których ani czytałem, ani prawdopodobnie nie będę w stanie przeczytać.

1) Po raz pierwszy nazwisko moje spotyka się na stronie 295 pierwszego tomu, gdzie p. Biliński, występując przeciwko gen. Conradowi, głównemu dowódcy armii austriacko-węgierskiej, pisze: «kiedy całe społeczeństwo polskie w Galicji we wszystkich bez wyjątku stronnictwach stanęło po stronie Legionów, kiedy naczelnik tajnej organizacji warszawskiej, Józef Piłsudski, złożył dobrowolnie tę godność, ażeby swoją organizację niezawisłościową połączyć z organizacją legionową, — p. gen. Conrad nie przychylił się w swej głównej kwaterze do ustnej prośby prezesa Lea, by Legiony, zmuszone łączyć się z armią austro-węgierską, jako część t. zw. «Landsturmu», mogły do przysięgi wierności cesarzowi dodać wierność ojczyźnie polskiej».

W tej cytacie nie mogę nie zatrzymać się na nadaniu mi godności naczelnika tajnej organizacji warszawskiej. Z wrażeń moich to jakieś tajemnicze nazwanie mojej godności w przeciwstawieniu do jawnej organizacji galicyjskiej jest może naj-

¹⁾ Piłsudski jako Naczelnik Państwa objął władzę na podstawie dekretu o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej, wydanego w dniu 22 listopada 1918 r. Por. t. V, str. 25.

bardziej charakterystyczne dla pojęć ówczesnej Galicji. Ignorancja panów Galicjan w stosunku do zaboru rosyjskiego przekraczała wszelką wyobraźną miarę. Po raz pierwszy zetknąłem się z tym przy moich stosunkach z Naczelnym Komitetem Narodowym i z wielką ilością oficerów polskich, którzy służyli w armii austriacko-węgierskiej, a byli oni wszyscy informatorami we wszystkich dowództwach armii austriackiej. Dla charakterystyki przytoczę jedną zabawną rozmowę, którą w samym początku wojny toczyłem z jednym z takich panów. Kiedyś, mówiąc o sytuacji w zaborze rosyjskim, wspomniał o Łodzi, jako o Manchesterze polskim i jako o mieście, posiadającym więcej, niż pół miliona mieszkańców, pan ten prawie się obraził, twierdząc, że na miano Manchesteru zasługuje Bielsk i Andrychów. Tak wielką była ta ignorancja w geografii, statystyce, w podziale administracyjnym i, co najgorsza, w historii wszystkich części Polski z wyjątkiem swoiście ujętej historii Galicji. Byłem ciągle zdumiony, jak armia austro-węgierska jest słabo przygotowana pod względem znajomości głównego teatru wojny, który miała, to jest zaboru rosyjskiego. Znajomość ta była znajomością kretyna, zupełnie zidiociałego. A — powtarzam — informatorami z urzędu w całej Austrii byli Galicjanie.

2) Drugi raz w pierwszym tomie nazwisko moje jest wspomniane na stronach 299—300. Całe opowiadanie w tym miejscu — jest to tak śmiesznie zmyślona bajeczka z zupełnie zmyślonymi szczegółami, że aż wierzyć się nie chce, aby mogło to wyjść spod pióra p. Bilińskiego, człowieka doprawdy wyższej miary, który tu wychodzi, jak jakiś opowiadacz zupełnie fałszywych anegdot.

Więc przede wszystkim z p. Bilińskim widziałem się w życiu moim wyraźnie dwa razy, więc wszystkie opowiadania o jakichkolwiek z nim stosunkach z mojej strony są nieprawdziwe i zmyślone. Pierwszy raz spotkałem się z nim nie na wiosnę 1915 r., lecz na wiosnę 1916 r. Z całego roku 1915 byłem w Galicji pierwsze dwa miesiące, to jest styczeń w Lipnicy Murowanej, niedaleko od frontu, cały zaś koniec stycznia i luty w Kętach pod Oświęcimiem, gdzie stałem w rezerwie dowództwa armii austriackiej na odpoczynku i reorganizacji, i p. Bilińskiego nigdy tam nie widziałem. Drugi raz w tym roku gdzieś w początkach czerwca¹⁾ przejeżdżałem przez Kraków do Cie-

¹⁾ Biliński na tych stronicach pisze: że «wiosną 1915 r.» komendant Legionów gen. Puchalski i brygadier Piłsudski, «między którymi nie było zgody, przybyli do niego gwoli jej przywrócenia, poruczając mu tym samym misję bardzo zaszczytną»; że u niego odbyła się konfe-

szyna¹⁾ do głównej kwatery austriackiej armii, gdyż byłem tam wezwany i miałem otrzymać odznaczenie nie gdzie indziej, jak w głównej kwaterze, i wtedy po raz pierwszy i ostatni rozmawiałem z gen. Conradem, który mnie przeproszał za zbyt małe odznaczenie i wysunięcie do góry, gdyż moją pracę na froncie ceniał bardzo wysoko. Zatrzymywałem się zaś w Krakowie jeden dzień, jadąc do Cieszyna, i jeden lub dwa dni, jadąc z powrotem. P. Bilińskiego i tym razem tam nie widziałem. Miałem zaś rozkaz śpieszenia stamtąd na front jak najbardziej. Cała reszta 1915 r. minęła mi na froncie albo w Królestwie, albo na Wołyniu, gdzie wreszcie przed Bożym Narodzeniem zapadłem na bardzo ciężkąrypę. Już po świętach dostałem dłuższy urlop na odbycie rekonwalescencji, którą odbyłem we Lwowie, i pamiętam dobrze, że ostatni dzień mego pobytu we Lwowie był dzień 19 marca, gdym był w teatrze, urządzonym mi przez miasto w dzień moich imienin z wieczną «Halką»²⁾). Wyjechałem stamtąd do Cieszyna, gdyż zostałem tam wezwany. Tam rozpocząłem, jak zwykle, stały proces o nielitościwe i stałe szykany, zwrócone przeciwko Brygadzie, którą dowodziłem, przy czym twierdziłem, że pozostać długo nie będę w stanie w takich warunkach i że będę zmuszony podać się do dymisji, jeżeli te paskudne warunki nie ustaną. Nie pamiętam, czy te rozmowy trwały jeden czy dwa razy, gdyż w końcu ogłoszono mi, że zostaną zarządzone poważne zmiany w organizacji Legionów w duchu moich żądań. Przy końcu zaś p. płk. Hranilović³⁾ zaproponował mi nagle wolny przejazd do Wiednia. Odmówiłem dlatego, że nie miałem żadnego interesu jeździć do Wiednia. P. Hranilović zaczął jednak mnie namawiać, tak, że byłem tym niezmiernie zdziwiony i wreszcie p. pułkownik powiedział, że dlatego mnie namawia, że może

rencja Piłsudskiego i Puchalskiego, w której brał udział Habicht «bliiski bardzo brygadierowi» i na której miało dojść do porozumienia między Piłsudskim i Puchalskim; że na drugi dzień był Piłsudski u Bilińskiego «gwoli politykowania» i że podczas tej wizyty «omówili całą kwestię austro-polską, nie wyłączając części wojskowej»; że wreszcie następnego dnia Biliński był z rewizytą u Piłsudskiego, podczas której miały być znowu poruczane sprawy austriacko-polskie.

¹⁾ Piłsudski wyjechał z Konar 20 czerwca 1915 r. Dwa dni (21 i 22 czerwca) przebywał w Krakowie, 23 czerwca był w Cieszynie, 24 czerwca był na froncie pod Bidzinami.

²⁾ Po przebytej chorobie w Karasinie, Piłsudski w dniu 2 marca 1916 r. wyjechał do Lwowa, a stamtąd do Cieszyna, Wiednia (25 marca) i Krakowa. Powrót na front nastąpił w dniu 29 kwietnia 1916 r.

³⁾ Hranilović, por. t. IV, str. 220—221.

dobrze byłoby i dla mnie, gdybym się zobaczył z eksc. Bilińskim. Zastanawiałem się kilka chwil nad tym, bo była to dla mnie zupełna niespodzianka, po chwili odpowiedziałem, że mogę pojechać i do Wiednia i p. pułkownik wydał przy mnie zarządzenie o wydanie mi dokumentu podróży do Wiednia. Dotąd zrozumieć nie mogę, co za cel miał płk. Hranilović, tak usilnie namawiając mnie do zobaczenia się z p. Bilińskim.

Po przyjeździe do Wiednia przykomenderowano do mnie nieznanego mi wcale dotąd p. Habichta ¹⁾, który z moim adiutantem Wieniawą układał wszystkie rozmowy, które miały być przeprowadzone. Rozmowa moja z p. Bilińskim trwała nie więcej, jak kwadrans lub dwadzieścia minut. Nie tyczyła się ona żadnej poważnej rzeczy ani też nie była związana z zagadnieniami jakimikolwiek, które mnie obchodziły. Ja nie nastawiałem na nic i czekałem cierpliwie, co za interes mógł mieć p. Biliński do mnie, sam zaś p. Biliński z jakimś dobrotliwym uśmiechem wyrażał swą radość z powodu zobaczenia mnie, tak sławnego żołnierza, i twierdził, że teraz, gdy tyle z moich żądań zostało spełnione, mogę być spokojny, że nikt mi teraz żadnej krzywdy nie zrobi, twierdząc, że on zna osobiście bardzo dobrze gen. Puchalskiego i że ten jest także bardzo dobry żołnierz i bardzo dobry człowiek. P. Biliński zrobił na mnie wrażenie jednego z bardzo wielu ówczesnych Polaków. O wojsku nie chciał mówić, gdyż zupełnie się na tym nie znał, natomiast Legiony najprawdopodobniej uważał za jakąś głupią zabawkę, która biednemu Bilińskiemu, jak i wielu innym galicyjskim biednym mężom stanu, robi tylko kłopoty. Rozmowa, niestety, nie podtrzymywana mocno przeze mnie, zakończyła się bardzo szybko. Nie przypominam sobie ani jednej kwestii, obchodzącej czy mnie, jako polityka, czy też mnie, jako oficera, którąby p. Biliński ze mną poruszył, lub okazał jakiegokolwiek zainteresowanie.

Z pobytu mego w Wiedniu najbardziej zajęła mnie rozmowa, jaką miałem na obiedzie u p. Korytowskiego i to nie z p. Korytowskim ²⁾, który miał ten sam typ, co p. Jaworski i p. Biliński, ale z p. Koźmianem ³⁾, autorem słynnej niegdyś książki «Rzecz o 1863 roku». P. Koźmian był zaproszony na ten obiad, gdyż chciał się ze mną poznać. Pytał zaś mnie

¹⁾ Habicht, prokurator, był sekretarzem prezydiąlnym Nacz. Komitetu Narodowego.

²⁾ Witold Korytowski, minister skarbu austriackiego 1906—1908 r., namiestnik Galicji 1913—1915 r.

³⁾ Stanisław Koźmian, literat, współpracownik «Czasu», współautor «Teki Stańczyka».

o stosunki na froncie i o zatarg mój z austriackim wojskiem. Pamiętam dobrze, gdy mu opowiadałem o niezwykle hardym zachowaniu się wszystkich moich podwładnych w stosunku do armii austriackiej jako odpowiedź na ciągle szykany, stosowane przez nią w stosunku do nas, to gdy p. Korytowski ciągle niespokojnie się oglądał, spoglądając podejrzliwie na drzwi, czy ktokolwiek nie słyszy, to u p. Koźmiana stopniowo zapalały się niebieskie oczy i widać było człowieka, który ongiś przeżył sam wypadki 1863 roku. Zawsze mówiłem, że miałem do czynienia z dwoma pokoleniami: jedno, co umiało walczyć i żyć w wojnie, drugie — które uległo i dobrze się czuło w niewoli.

Wobec tego, com napisał już o widzeniu się moim z p. Bilińskim w Wiedniu na wiosnę 1916 r., pozostaje mi tylko zwyczajne sprostowanie wszystkich fałszów, w skomponowanej bajeczce, pomieszczonej o mnie na stronach 299 i 300 w pierwszym tomie «Wspomnień» p. Bilińskiego.

Więc: a) Nigdy żadnej rozmowy z p. Bilińskim nie miałem wspólnie z gen. Puchalskim, żadnej misji mu nie poruczałem do godzenia mnie z Puchalskim.

b) Po raz pierwszy poznałem p. Bilińskiego na wiosnę 1916 r. i nigdy przedtem nie odwiedzałem go przy Johannesgasse ¹⁾.

c) Nigdy p. Habicht nie był mnie «bliskim» i nigdy «na konferencji w biurze prezesa Koła» z p. Habichtem nie byłem.

d) Wszystkie szczegóły zatem, z tą konferencją związane, są absolutnie zmyślone.

e) «Gwoli politykowania» nie byłem «na drugi dzień» u p. Bilińskiego i nie omawiałem z nim «całej kwestii austro-polskiej, nie wyłączając wojskowej».

f) Cała reszta rozmowy, związanej z «komendą niemiecką» i «obroną krajową», jest całkowicie zmyślona, jak i wizyta w hotelu Müllera, którą jakoby składał mi p. Biliński ²⁾.

¹⁾ Biliński na str. 299 pisze: Piłsudskiego «miałem już sposobność poznać za czasów, gdym piastował godność wspólnego ministra finansów; odwiedził mnie przy Johannesgasse (siedziba austriackich ministrów finansów)». Biliński był austriackim ministrem finansów od 1912 r. do 7 lutego 1915 r.

²⁾ Biliński na str. 300 pisze: że podczas wizyty u niego Piłsudski «zgadzał się na całą konstrukcję austro-polską, a nawet zrozumiał, że armia wspólna austriacko-węgiersko-polska będzie miała nadal komendę niemiecką, zaś tylko «obrona krajowa», w którą się po wojnie przemieniły Legiony, komendę polską»; że Biliński «wolałby słyszeć nazwę «gwardia narodowa»; i że wreszcie gdy Biliński był u Piłsudskiego z re-wizytą w hotelu Müllera, Piłsudski miał powiedzieć: «Niech tylko ce-

Wreszcie

g) Nigdy już w niepodległej Polsce nie byłem na żadnej konferencji ministrów, jako Naczelnik Państwa, w której brał udział p. Biliński, jako minister finansów¹⁾.

II.

W drugim tomie wspomnień p. Bilińskiego cały szereg miejsc, gdzie nazwisko moje jest wspomniane, związane jest z różnymi wypadkami, gdzie właściwie moje nazwisko jest użyte dla komplementów pod moim adresem. Dlatego też te miejsca pomijam. Zatrzymam się na tych tylko, które mają do czynienia z faktami i moją pracą, związaną z p. Bilińskim.

Tak więc na stronach 203 i 204 p. Biliński opowiada o objęciu przez niego teki ministra finansów.

Pamiętam dobrze, że któryś z prezesów ministrów²⁾ zgłosił się do mnie z propozycją wzięcia na ministra finansów p. Bilińskiego³⁾. Ja zaś wyraziłem na to zgodę. Miałem wtedy z nim jedną jedyną rozmowę, gdy się p. Biliński przedstawił mi w Belwederze. W rozmowie tej, to pamiętam dobrze, wskazałem mu na jeden punkt — na mus usunięcia ze wszystkich zakamarków finansowych rubla rosyjskiego, gdyż, zdaniem moim, nie ma on już żadnej wartości. Wskazałem przy tym, że napotka on pewno wielkie trudności, gdyż finansowe poglądy narodowych demokratów i ich głównego finansisty, p. Władysława Grabskiego, idą nie w innym, jak w rublowym kierunku. Poza tym rozmowa, jak słusznie mówi p. Biliński, «wypadła dość blado». Dodam, że później ani razu p. Biliński nie był u mnie na audiencji ani w parku Belwederskim, ani ja nie byłem z nim nigdy na «ważnych konferencjach ministerialnych nocnych»⁴⁾.

sarz da nam język polski, to ja się zadowolnię nazwą: obrona narodowa».

¹⁾ Biliński na str. 301 pisze, że «cześć jego przemieniała się w podziw, gdy na konferencjach ministrów słyszał niejednokrotnie ze strony Naczelnika słowa, pełne zarówno dziwnie wzniosłej i oryginalnej wymowy, jak głębokiej mądrości wytrawnego męża stanu».

²⁾ Prezesem Rady Ministrów był w tym czasie Ignacy Paderewski.

³⁾ Urząd ministra Skarbu sprawował Biliński od dnia 31 lipca 1919 r. do dnia 9 grudnia 1919 r.

⁴⁾ Biliński pisze na str. 204: «Później niejednokrotnie bywałem u Piłsudskiego: raz na audiencji, która się bardzo mile i interesująco odbyła w parku belwederskim, a kilka razy na ważnych konferencjach ministerialnych nocnych».

Inne wypadki, opisane przez p. Bilińskiego wraz z moim nazwiskiem, nie są mi zupełnie znane i ani rusz przypomnieć sobie nie mogłem, czy kiedykolwiek te sprawy opierały się o mnie ¹⁾). Zatrzymam się więc tylko na jednym wypadku, opisanym na stronie 321, pod tytułem «Propaganda zagraniczna». Opisuje tam p. Biliński zatarg, jaki miał ks. Eustachy Sapięha z p. Daszyńskim w kwestii propagandy zagranicznej. Przy tym p. Biliński stawia mnie po stronie p. Daszyńskiego. Mogę zapewnić, że tą sprawą nigdy się nie zajmowałem i dotąd nie zajmuję i dlatego nie wiem nawet, o co tym panom w zatargu chodziło ²⁾).

¹⁾ Biliński na str. 299 pisze, że zapytywał raz ministra Spraw Zagr. Skrzyńskiego, czy rząd polski nie ułatwiłby przyjazdu do Warszawy «incognito» ukraińskiemu politykowi Mikołajowi Wassilce i że Skrzyński, z powołaniem się na Piłsudskiego, dał odpowiedź odmowną. Drugi raz Biliński wspomina nazwisko Piłsudskiego na str. 313. Pisze, że wystosował w okresie ofensywy bolszewickiej latem 1920 r. pismo do Piłsudskiego z gotowością wstąpienia do służby pomocniczej i że na to pismo nie otrzymał odpowiedzi.

²⁾ Biliński na str. 321 pisze, że Daszyński, wstępując w 1920 r. do gabinetu Witosa, zastrzegł sobie u Naczelnika Państwa prawo urzędzenia i kierownictwa propagandy polskiej za granicą, że ówczesny minister spraw zagranicznych Eustachy Sapięha uważał to za wchodzenie w kompetencję jego ministerstwa i próbował oponować, ale «nie mógł się ostać wobec siły Naczelnika Państwa i Daszyńskiego».